

LISTY

Wielka afera z małego żartu



W recenzji ze spektaklu „Akademia Pana Kleksa” [POLITYKA 5] zacytowałam fragment eseju Karoliny Kosińskiej z czasopisma „op. cit.”. Autorka dokonała w nim analizy książki Brzechwy, a właściwie powstałego na jej podstawie filmu w reż. Krzysztofa Gradowskiego, w kategoriach... orientacji seksualnych. Wniosek był zaskakujący: „Akademia...” to ledwie zakamuflowana pochwała... kultury gejowskiej. A oto list jaki nadesłała p. Kosińska.

Piotr Sarzyński

Zacytował pan mój tekst z „op. cit.”, który przyniósł mi sporo kłopotów. Ponieważ sprawa z nim ciągnie się za mną dość długo, chciałabym wyjaśnić, skąd się wziął i dlaczego nie do końca jestem szczęśliwa, że „Polityka”, pismo szacowne i poważne, zacytowała jego fragment. Otóż tekst ten był niczym innym jak żartobliwym ćwiczeniem stylistycznym na III roku studiów filmoznawstwa krakowskiego (skończyłam ten

wydział, teraz robię tam doktorat). Na zajęciach z krytyki filmowej mieliśmy pisać o filmach/serialach/grach z dzieciństwa w niekoniecznie poważny sposób. Wybrałam „Klekse” – tekst miał być żartem, próbą bezsensownego zastosowania różnych kontekstów i metodologii do kultowego filmu z dzieciństwa. Miał być ironiczny – także przez to, że wydawał się brzmieć poważnie. Był efektem powtórnego obejrzenia filmu, po kilkunastu jednak latach – uznaliśmy ze znajomymi, że jeśli się przyjrzymy, możemy znaleźć tam WSZYSTKO, ale, jak zaznaczam, dla zabawy. Potem o tekst poprosił mnie „op. cit.” – tam również publikacja miała być żartem, towarzyszyła jej zresztą promocja numeru w jednym z warszawskich klubów. Dziewczyna przebrana za Zdzisławę Sośnicką śpiewała piosenkę z filmu, przeprowadzano ze mną nadmuchaany wywiad – wszystko w odpowiedniej KONWENCJI. A później szefowa „op. cit.” wrzuciła tekst do sieci. Bez mojej zgody i bez jakiegokolwiek komentarza wyjaśniającego proveniencję pomysłu. Na forach posypały się epitet, nigdy nie zostałam tak zbluzgana – przede wszystkim za chorą wyobraźnię i za szarganie świętości całego mojego pokolenia. Więcej – red. naczelna „op. cit.” przekazała oburzoną czytelniczkom mój e-mail (znów bez mojej zgody) – dostawałam pieniackie anonimy, żądania przeprosin, etc. Dość chora sytuacja jak na tak marginalny i głupawy tekst. Byłam tym wszystkim o tyle zaskoczona, że WSZĘDZIE tekst był odbierany bardzo poważnie. Bardzo niewiele osób doczytało się tam zwykłego żartu. Prze-

drukowały go portale gejowskie, fantasy, jakiegokolwiek inne. Miałam nadzieję, że cała ta absurdalna afera już za mną – a dziś widzę, że dotarła i do „Polityki”.

Pozdrawiam
Karolina Kosińska